

Gary R. Renard

Twoja Nieśmiertelna Rzeczywistość

Jak przerwać cykl narodzin i śmierci

DARMOWY FRAGMENT TEKSTU

Wydawnictwo
www.nondualizm.pl

Tytuł oryginału:
YOUR IMMORTAL REALITY.
How to Break the Cycle of Birth and Death
Copyright © 2006 by Gary R. Renard

Copyright © for the Polish edition by Hubert Kwiatkowski
2016
Wszelkie prawa polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

W niniejszym przekładzie użyto cytatów z pierwszego polskiego wydania *Kursu Cudów* © 2006 by Cezary Eugeniusz Urbański.
Przedruk za zgodą wydawcy.

Wydawca:
www.nondualizm.pl
nondualizm@gmail.com

**Kim jest ten „ty“, który żyje w tym świecie?
Duch jest nieśmiertelny, a nieśmiertelność jest
stanem stałym¹.**

- Kurs Cudów

Wstęp

Oto wiadomość dla tych, którzy jeszcze nie czytali mojej pierwszej książki, *Zniknięcie Wszechświata*: będziecie smażyć się w piekle. Oczywiście żartuję. ☺ Jednak przeczytanie tamtej książki sprawi, że lektura *Twojej Nieśmiertelnej Rzeczywistości* będzie bardziej pomocna, gdyż pozycja, którą Czytelniku trzymasz w rękach jest kontynuacją tamtej pracy. Ta książka jest nieco bardziej swobodna, mniej linearna i częściej skacze z tematu na temat. Dzięki temu pomaga uogólnić prezentowane idee i ich zastosowanie w codziennym życiu, lecz zachowuje bezkompromisowe skupienie na radykalnej i całkowicie spójnej dyscyplinie duchowej, która daje natychmiastowe i praktyczne rezultaty, jeśli ją stosować i ostatecznie prowadzi do oświecenia i końca reinkarnacji. Ponieważ koniec reinkarnacji jest końcem ciała, należy zaznaczyć na samym początku, że to czym naprawdę jesteś – czyli nieśmiertelną rzeczywistością – nie ma absolutnie nic wspólnego z ciałem czy mózgiem.

W miarę rozwoju duchowego ludzkości będzie coraz bardziej wyraźne, że nauki przekazane w tej książce przez mistrzów są i będą prawdziwe, zaś dawne idee okażą się przestarzałe. Rozwój współczesnej psychologii, a także fizyki kwantowej, pokazuje nam, że nie ma czegoś takiego jak oddzielenie, nawet na poziomie tego świata, za wyjątkiem idei w umyśle. Poniechanie starych idei nie przyjdzie bez wielkiego wysiłku i oporu, ponieważ, gdy zbliżamy się do ukrytych podwalin naszego umysłu, nasze pozornie oddzielne, indywidualne jestestwo czuje się zagrożone. To jest śmierć dla kolektywnego ego i nie podda się ono tak łatwo.

W ciągu ostatnich trzech lat miałem przywilej osobiście spotkać tysiące studentów duchowości i metafizyki. Doszedłem do wniosku, że ludzie są gotowi na znacznie więcej niż większość nauczycieli czy mediów jest im

w stanie dać. Kwestionują oni stare, tradycyjne sposoby prezentowania nauk wielkich duchowych mistrzów, takich jak Jezus czy Budda, szukając nowych idei, które zaspokoją ich dążenie do poznania duchowości. To budzi mój szacunek.

Prezentowane w tekście wydarzenia miały miejsce pomiędzy grudniem 2003 roku a wrześniem 2005. Za wyjątkiem mojej narracji reszta tekstu ma formę dialogu pomiędzy trzema uczestnikami: Garym (to ja), Artenem i Pursah, dwójkiem wniebowstąpionych mistrzów, którzy ukazali mi się w ciele. Moja narracja zazwyczaj nie jest wyróżniona, chyba że przerywa dialog, wówczas oznaczam ją jako „NOTATKA”. Kursywa oznacza podkreślenie wagi tak oznaczonego tekstu.

Aby skorzystać z informacji zawartych w tej książce, nie jest konieczna wiara we wniebowstąpionych mistrzów. Chciałbym tylko podkreślić, iż jest wysoce nieprawdopodobne, aby taki laik jak ja, popełnił taką książkę bez inspiracji owych nauczycieli. W każdym razie, drogi Czytelniku i Czytelniczko, sami wyróbcie sobie zdanie na temat zdarzeń tu opisanych.

Staralem się dołożyć wszelkich starań, aby lektura była bez zarzutu, lecz nie jestem doskonały, więc książka też nie jest. Jeśli na jej kartach znajdują się jakieś błędne fakty, możecie być pewni, że to moje błędy, a nie moich gości. Oprócz tego układ tych dialogów nie zawsze jest linearny. Niektóre rzeczy powiedziane wcześniej pojawiają się w książce później i na odwrót: część z rzeczy powiedzianych później została zaprezentowana wcześniej.

To nie jest typowe dzieło o duchowości. Sądzę, że moi nauczyciele pojawiają się przede mną jako ludzie, ponieważ chcą by rozmowy były przystępne dla innych. Dzięki temu dyskusje mogą mieć właśnie taki styl, jaki mają. Rozmawiamy w sposób, w jaki rozmawiają zwykli ludzie. Niektórym to się może podobać, innym nie. Niektóre osoby wolą słodkie gadki o duchowości. Lecz świat nie jest taki słodki i musimy być wyprowadzeni z tej iluzji czasu i przestrzeni, w której myślimy, że jesteśmy. Uważam, że moi nauczyciele mają dobry powód, aby przekazywać nauki na swój sposób, a moim zadaniem jest po prostu być sobą i odegrać swoją rolę.

Źródła cytatów z *Kursu Cudów*, łącznie z początkowym cytatem każdego rozdziału, są wynotowane na końcu książki. Składam bezgraniczne wyrazy wdzięczności Głosowi Kursu, którego prawdziwa tożsamość jest w niniejszej książce wielokrotnie przywoływana.

Chciałbym też podziękować mojemu konsultantowi D. Patrick Millerowi. Patrick pracował ponad dwie dekady jako dziennikarz, recenzent, edytor i wydawca w dziedzinie alternatywnej duchowości. On pierwszy rozpoznał znaczenie przesłania, które dostarczyłem i to on jest w dużej mierze odpowiedzialny za sukces książki. Zyskał nie tylko moją wdzięczność, ale też szacunek. Chciałem też podziękować mojej agentce Laurie Fox. Z Laurie na pokładzie, nie mogłem przegrać.

Jest wielu ludzi, którym powinienem podziękować za pomoc okazaną w ostatnich latach. Mam nadzieję, że mi wybaczą nie wymienienie ich tutaj. Dzięki nim łatwiej mi było pełnić moją służbę, polegającą na pisaniu i robieniu warsztatów. Nigdy o was nie zapomnę. Chcę jeszcze podziękować Reidowi Tracy, szefowi Hay House za wzięcie mnie pod swoje skrzydła i umożliwienie dotarcia z przesłaniem do Czytelników na całym świecie. Składam wyrazy wdzięczności dla Jill Kramer, zajmującej się edycją w Hay House, za jej świetną pracę i za to, że pomogła zachować słowa moich nauczycieli niezmiennie.

Ta książka zawiera wiele cytatów z *Kursu Cudów*, które są oznaczone i wynotowane na końcu książki dla tych, którzy chcieliby je przestudiować w Kursie. Autor i wydawca, pragną wyrazić swoją wdzięczność członkom Foundation for Inner Peace i Foundation for A Course in Miracles, za ich wieloletnią pracę, której celem jest rozpowszechnienie *Kursu Cudów*.

I na koniec chciałbym wykorzystać okazję i szczerze podziękować Glorii i Kennethowi Wapnickom, założycielom Foundation for A Course in Miracles, których prace znalazły swoje odbicie w tej książce. Na samym początku Arten i Pursah doradzili mi, aby studiować dzieła Wapnicka i ta książka odzwierciedla wiele z tego, czego się wówczas nauczyłem.

- Gary Renard

(gdzieś pomiędzy Maine a Hawajami)

PROLOG

W latach osiemdziesiątych XIX wieku żył sobie w Teksasie pewien bogaty ranczer. Powiedzieć, że był uduchowiony, byłoby grubą przesadą, raczej zajmował się pomnażaniem dóbr doczesnych. Owszem, uważał się za chrześcijanina, lecz jego czyny częstokroć temu przeczyły.

Pewnego dnia biedny farmer, szukając żywności wkradł się na teren ranczera i ukradł jednego kurczaka, aby nakarmić głodującą rodzinę. Został złapany i przyprowadzony przed oblicze włodarza. Ten mógł zrobić co chciał i nie namyślając się wiele, rzekł tylko: „Powiesić go! To go nauczy rozumu”.

Kilka lat później pewien człowiek z Meksyku przechodził przez jego ziemię. Był bardzo biedny i miał nadzieję na znalezienie lepszego życia. Wpadł jednak w ręce ludzi ranczera, którzy zabrali go do swojego pana. Ten po rzuceniu okiem na biedaka, rzekł jedynie: „Powiesić go! To go nauczy rozumu”.

Było wiele podobnych wydarzeń w życiu owego człowieka, lecz on nigdy nie postawił się w sytuacji innych ludzi, kierował się jedynie gniewem i osądem, zazwyczaj kończąc słowami: „Powiesić go! To go nauczy rozumu”.

Pewnej nocy ranczer umarł, a jego dusza uniosła się do złocistych bram Nieba. Bogacz liczył, że może nikt go nie pozna i uda mu się niepostrzeżenie wślizgnąć do Raju. Lecz tuż przed bramą natknął się na świętego Piotra, który rzekł: „Zaczekaj chwilkę. Jezus chciałby z tobą porozmawiać”. Ranczera ogarnął niepokój. Dobrze pamiętał niektóre rzeczy, które zrobił w życiu, a teraz miał być osądzony przez samego Jezusa... Nagle poczuł jak trzęsą się pod nim kolana. Widział jak Jezus zbliża się do niego, patrzy mu prosto w oczy, a potem mówi do świętego Piotra: „Wybacz mu. To go nauczy rozumu”.

Arten i Pursah!

Choć dobry tłumacz musi zmieniać formę tego, co tłumaczy, nigdy nie zmienia znaczenia. W rzeczy samej, jego całym celem jest tak zmienić formę, by zachować oryginalne znaczenie².

Wciągu dwóch lat od chwili, gdy ostatni raz widziałem Artena i Pursah moje życie wywróciło się do góry nogami i nie wiedziałem, że to był dopiero początek. Nie byłem pewien, czy moi wniebowstąpieni mistrzowie, którzy pojawili się przede mną znikąd, jako bardzo realistycznie wyglądające ciała, kiedykolwiek powrócą. Dlatego moim ostatnim pytaniem było „Czy jeszcze was kiedyś zobaczę?” Na co Arten odparł, „To zależy od Ciebie i od Ducha Świętego, drogi bracie. Powinieneś z Nim o tym porozmawiać, tak samo jak o wszystkim innym”. Rozmawiałem więc z Duchem Świętym i słuchałem. Używałem metody prawdziwej modlitwy, które nauczyli mnie przez Arten i Pursah, będącej formą medytacji i łączenia się z Bogiem. Dodatkową korzyścią była inspiracja, rodzaj otrzymywanego poprzez umysł Przewodnictwa, podpowiadająca co powinienem zrobić lub jaką podjąć decyzję. Pod koniec ostatniej wizyty moich Mistrzów usłyszałem ich głosy połączone w jeden głos Ducha Świętego. To przypomniało mi o wcześniejszym moim doświadczeniu, kiedy słyszałem głos Jezusa, którego moi nauczyciele określali po prostu jako „J”. Zastanawiając się nad różnicą między głosem J a głosami innych ludzi, wciąż

przychodził mi na myśl Brian Wilson z Beach Boys. Jako muzyk i fan Wilsona wiedziałem, że nigdy nie słyszał on swojej muzyki w stereo, ponieważ był głuchy na jedno ucho. Słyszał tylko część. Kiedy usłyszałem głos J, to było tak, jakbym usłyszał w stereo po raz pierwszy w życiu. Każdemu dźwiękowi wcześniej czegoś brakowało, ale głos J był pełny, kompletny i cały. Tak jak Wilson zapewne byłby zdumiony słysząc cały zakres swojej świetnej muzyki, tak ja byłem zdumiony, postrzegając pełen zakres dźwięków głosu J, wiedząc, że to był w rzeczywistości mój własny głos – Głos który mówi za Bogiem.

Tak samo brzmiał złączony głos Artena i Pursah i to doświadczenie zostało ze mną. Teraz mogłem słyszeć go znacznie wyraźniej i jego przewodnictwo mnie nie zawiodło. Nie zawsze pasowało moim wyobrażeniom, ale zawsze w jakiś sposób działało w najlepszym interesie wszystkich, nie tylko moim. To była cecha charakterystyczna przewodnictwa Ducha Świętego. On widział wszystko, tam gdzie ja widziałem tylko mały fragment. Przewodnictwo Ducha Świętego było dobre dla wszystkich. Z ludzkiego punktu widzenia bywało to czasami irytujące. Ja chciałem czegoś dobrego dla mnie i to zaraz! Jednak po pewnym czasie musiałem przyznać, że moje koncepcje zawiodły, natomiast koncepcje Ducha Świętego zadziałały. Ponadto Duch Święty z góry wiedział co się wydarzy, a ja nie. Zatem na czyim osądzie lepiej polegać? Byłem zdeterminowany słuchać i zazwyczaj udawało mi się.

NOTATKA: Duch Święty, będąc Jednym i całym, nie jest ani mężczyzną ani kobietą, bo to są pojęcia związane z oddzieleniem, odzwierciedlające przeciwieństwa i podział zamiast jedności. Właściwszym rodzajem, aby określić Ducha Świętego byłoby To. Jednakże dla celów poglądowych Arten i Pursah używali zaimka On, więc i ja będę. Należy jednak pamiętać, że to metafora i nie powinno się jej brać dosłownie czy na serio. Jeśli ktoś ma ochotę określać Ducha Świętego jako Ona, to jeśli o mnie chodzi nie widzę przeszkód, ale pamiętajcie, że to ani lepiej ani gorzej niż używać zaimka On.

Pod koniec 2001 roku, kiedy Arten i Pursah mnie opuścili, nie miałem zamiaru udzielać się publicznie. Mój plan był prosty: wydać książkę i niech radzi sobie sama. Pursah we wcześniejszych dyskusjach spytała mnie (retorycznie, bo ona wie wszystko), „Nie lubisz przemawiać publicznie, co?” na co odrzekłem, „Wolałbym raczej jeździć gołym tyłkiem po nieheblowanej desce”.

To nastawienie zaczęło się powoli zmieniać w momencie, kiedy po raz pierwszy wziąłem udział w dorocznej Konferencji „Kurs Cudów” w Bethel w październiku 2001 roku, krótko po zamachach 11 września. W latach dziewięćdziesiątych stałem się praktycznie pustelnikiem, żyjąc w prowincjonalnym Maine, nie mając wielu okazji towarzyskich. Z jednym wyjątkiem – w 1993 roku, jakieś pół roku po pierwszej wizycie Artena i Pursah, zacząłem chodzić na spotkania grupy studiującej Kurs. To była mała i fajna grupa, na spotkania której uczęszczałem 11 lat, gdzie zawarłem kilka dobrych znajomości, jednakże nie wysiłałem się towarzysko. O corocznej konferencji w Bethel usłyszałem po raz pierwszy w 1993 roku i chciałem tam być, ale nie wyszło. Pomiędzy 1994 a 2000 rokiem za każdym razem planowałem się tam udać, ale jakoś mi nie wychodziło. W końcu w 2001 roku, po raz dziewiąty z rzędu obiecałem sobie, że pojadę i wreszcie pojechałem. To był ostatni rok, kiedy organizowano tę konferencję. Oczywiście nic nie dzieje się przypadkiem. Świadomość tego, że moja książka „*Zniknięcie Wszechświata*” jest prawie ukończona (Arten i Pursah przyrzekli mi ostatnią wizytę na koniec roku), do tego tragedia 11 września spowodowały, że zacząłem się gorączkować. Jestem osobą mało energiczną i dodatkowa motywacja zawsze dobrze mi robi.

Uczestnicy Konferencji pochodzili głównie z okolic Nowego Jorku i Nowej Anglii i byli to najbardziej życzliwi ludzie, jakich do tej pory spotkałem, przez co nabrałem chęci by poznać innych ludzi zainteresowanych duchowością. Jednakże publiczne przemawianie nadal mnie nie interesowało. W czasie Konferencji spotkałem także Jona Mundego, jednego z pierwszych nauczycieli *Kursu Cudów*. Jon miał swój udział w zmianie mojego nastawienia odnośnie występów publicznych.

W czasie, kiedy Jon na prowizorycznym stoisku sprzedawał swoje produkty, podszedłem do niego i powiedziałem, że ukazywało mi się dwóch wniebowstąpionych mistrzów i piszę o tym książkę. Jego reakcja nie była entuzjastyczna, ale nie była też osądzająca. Jon był pierwszą osobą, której o tym powiedziałem. Po ostatniej, grudniowej wizycie moich wniebowstąpionych mistrzów, trzy miesiące zajęło mi dokończenie manuskryptu i jego korekta. Moi nauczyciele powiedzieli mi, co zrobić z książką. To były jedyne informacje od nich, których nie zamieściłem w *Zniknięciu*. Ich plan nie pasował do mojego. Wyobrażałem sobie, że zaniosę książkę do dużego nowojorskiego wydawcy, sprzedam milion egzemplarzy w pół roku i przeniosę się na Hawaje. Oni powiedzieli „nie” i dali mi swój plan. Byłem naiwny i nie miałem zielonego pojęcia o wydawaniu książek, ani o realiach podzielonej, choć zasadniczo kochającej rodzinie, zwanej „społecznością *Kursowq*”, którą miałem spotkać.

Pierwszą miłą niespodzianką, która była rezultatem słuchania się przewodnictwa moich gości, była niezwykła łatwość, z jaką dostałem pozwolenie od Foundation for A Course in Miracles, na użycie setek cytatów z *Kursu*, które moi nauczyciele wypowiedzieli w książce. Pierwszy raz od wielu lat zezwolono na tak duże użycie *Kursu*, a słyszałem historie o ludziach czekających ponad rok na odpowiedź i to odmowną! Udałem się kilka razy do Roscoe w stanie Nowy Jork, aby wziąć udział w warsztatach Kena Wapnicka, (przyjaciela Helen Schucman, skryby *Kursu*), który był głównym nauczycielem *Kursu*, a także kontrolował jego prawa autorskie. Spotkałem się z Kenem pomiędzy sesjami, z nastawieniem pełnym szacunku i chęci współpracy. Odpowiedział uprzejmością i poczuciem humoru. Później, w kwietniu 2002 roku, wysłałem Kenowi rękopis, celem przejrzania i zezwolenia na zamieszczenie materiału z *Kursu*. Już miesiąc później Fundacja przysłała mi list zezwalający na użycie wszystkich cytatów.

NOTATKA: Niedługo potem, nieszablonowy sędzia, który nie okazywał zbyt wiele szacunku dla *Kursu Cudów*, zniósł ochronę

praw autorskich *Kursu*, powołując się na rzadko używany i wątpliwy przepis o „wcześniejszej dystrybucji”.

(...opuszczono fragment tekstu...)

Po publikacji książki, wiosną 2003 roku dostałem telefon od Jona Mundego. Powiedział mi, że czyta moją książkę i jego reakcja to „Wow!”. Stwierdził też, że będzie niedługo prowadził warsztaty dla Unity Church w Portland i dobrze by było, gdybym się pojawił. Dodał, że nie muszę nic mówić, ale że przedstawi mnie ludziom i powie kilka słów o książce. Pojawiłem się na tych warsztatach, a kiedy Jon mnie przedstawił, szybko wstałem, nieśmiało powiedziałem „Cześć” i równie szybko usiadłem. To było moje pierwsze przemówienie.

Później udaliśmy się na obiad i Jon zapytał, „Czy masz zamiar wyjść do ludzi i opowiedzieć im o książce?”. Odparłem, że nie, raczej nie dam rady. Jon odrzekł, „Nie ma problemu Gary, ale jeśli nie chcesz występować publicznie, część ludzi nie będzie do końca pewna, co myśleć o twoim doświadczeniu. Część z nich nie będzie pewna czy to prawda, czy to tylko twój wymysł”. To mi dało do myślenia.

Potem, w dalszej rozmowie, Jon zaprosił mnie jesienią do Nowego Jorku, do wykonania prezentacji na nowych warsztatach, które organizował. Sam siebie zaskoczyłem, kiedy powiedziałem tak. Natychmiast po spotkaniu zacząłem myśleć, jak się z tego wyplątać. Nie miałem zamiaru przemawiać przed publicznością i nie robiłem w tym kierunku żadnych kroków. Zwlekałem też z poinformowaniem Jona, że nie chcę przyjechać na Manhattan. W końcu zdecydowałem się przeczekać, ile się da, zanim mu powiem.

Tymczasem tego lata zadzwoniła do mnie kobieta imieniem Vicki Poppe z Massachusetts. Powiedziała, że przyjeżdża do Maine by poprowadzić zgrupowanie modlitewne na Peak Islands, niedaleko wybrzeży Portland. Poprosiła, abym się pojawił. To mi pasowało, bo Maine jest ładne latem, a przy tym nigdy dotąd nie płynąłem promem. Vicki zabrała ze sobą około dziesięciu ludzi. Kiedy byliśmy na wyspie,

niespodziewanie zapytała: „Hej, Gary, może opowiesz nam o twoich doświadczeniach z Artenem i Pursah?”. Staralem się powierzyć Duchowi Świętemu i czułem się dość odprężony tego gorącego słonecznego popołudnia. Opowiedziałem zebranym ludziom, jak to było być odwiedzanym przez moich nauczycieli. Później, gdy wracaliśmy na prom, Vicki podeszła do mnie i powiedziała, „Wiesz, Gary, właśnie opowiedziałeś swoją historię dziesięciu ludziom. Jeśli możesz opowiedzieć ją dziesięciu osobom, możesz ją również opowiedzieć stu osobom. Jaka to różnica? Wszystko to iluzja”.

Vicki wiedziała, że powinienem jechać do Nowego Jorku w październiku i dodała, „Umówmy się tak. Przyjedź i zrób warsztaty u mnie w domu. Jeśli ci się nie spodoba, to nie będziesz musiał robić tego nigdy więcej. Ale chociaż spróbuj!”. Zgodziłem się i pomyślałem: „W końcu ile ludzi może przyjść do jej domu?”. Vicki mieszkała na Adams Street w Quincy, w stanie Massachusetts, niedaleko od domu prezydenta Johna Quincy Adamsa. Moja książka była czytana i byłem zdumiony jak dużo ludzi pojawiło się w ten pierwszy wrześniowy weekend. Ale największym zaskoczeniem byli sami ludzie. Byli tak otwarci, kochający i tak wspierający, że poczułem się prawie przytłoczony. Pomyślałem: „Jeżeli tak to ma wyglądać, to co mam do stracenia? Z tak uduchowionymi ludźmi, nawet jeśli będę do kitu, to powinni mi wybaczyć”.

Chociaż poszło mi całkiem nieźle jak na pierwsze warsztaty, to byłem tak zdenerwowany na początku, że powiedziałem „Nie chcę tego więcej robić”. Ale po około 20 minutach warsztatów, wydarzyło się coś ciekawego. Zaproponowałem grupie wykonanie medytacji, którą nauczyli mnie moi nauczyciele, jest ona także formą modlitwy i złączenia się z Bogiem. Wtedy poczułem, jakbym był połączony z czymś większym niż ja sam. Od tego momentu czułem, jakbym to nie ja robił te warsztaty. Bardziej przypominało to oglądanie siebie, w czasie gdy przepływały przeze mnie wiadomości od Ducha Świętego. Pomyślałem, „Hej, może powinienem wcześniej pozwolić Duchowi Świętemu przewodzić!”. Następnym razem dokładnie tak zrobiłem.

Dwa miesiące później byłem w Nowym Jorku, w miejscu gdzie sądziłem, że będę najbardziej zdenerwowany, przemawiając publicznie po raz czwarty, a jednak czułem się mniej zestresowany niż kiedykolwiek. Książka nabierała rozpędu, każdego miesiąca sprzedawało się więcej egzemplarzy niż poprzedniego. Nie były to na razie wielkie liczby, ale zauważalne i pojawiało się więcej ofert wystąpień publicznych. Nie wiedziałem, jak daleko chcę iść tą drogą. Czy przemawiać sporadycznie, czy zaangażować się na poważnie i zacząć dalekie podróże? Nigdzie dotąd nie latałem. Jeździłem do paru miejsc w Nowej Anglii i raz do Nowego Jorku. Byłem na rozdrożu.

20 grudnia 2003 roku byłem na przyjęciu Bożonarodzeniowym u Vicki Poppe. Byłem z Karen, moją żoną od 21 lat. Spędziliśmy tam noc i następnego dnia, 21 grudnia szykowaliśmy się do powrotu do domu, do Maine. Powiedziałem do Vicki: „Wiesz, mam przeczucie, że coś się zdarzy”. Odpowiedziała: „Też to czuję i chyba domyślam się co”. Nie trzeba było dodawać nic więcej.

Później tamtej nocy siedziałem w salonie swojego mieszkania w Auburn, Maine, gdzie Arten i Pursah złożyli mi swoje ostatnie trzy wizyty, po przeprowadzce z Poland Spring, gdzie zaczęły się ich wizyty 11 lat wcześniej co do dnia. Nagle poczułem czyjąś obecność w pokoju. Musiałem się obrócić w lewo, ponieważ moja kanapa była skierowana w tym samym kierunku co moje krzesło, czyli w stronę telewizora. Spojrzałem w bok i wpadłem w zachwyt na widok dwojga moich starych przyjaciół, siedzących na tej samej kanapie, na której siedzieli prawie zawsze podczas ich wizyt. Zawołałem „Arten i Pursah!”, podbiegłem do nich i wyściskałem ich oboje. Dopiero później uświadomiłem sobie, że po raz pierwszy dotknąłem Artena, choć Pursah dotknąłem raz wcześniej. Wyglądali tak samo jak zawsze - moja prześliczna Pursah i ten gość. Pomyślałem, że to ciekawe, że nie widziałem ich materializacji, bo tak samo nie udało mi się tego zaobserwować, począwszy od pierwszej wizyty 11 lat temu. Usiadłem z kolanami drżącymi od ekscytacji, że ich widzę. Pursah przemówiła pierwsza.

PURSAH: Hej, drogi bracie. Co słyhać? Przydarzyło ci się coś interesującego od czasu, kiedy widzieliśmy się ostatni raz? Żartuję. Wiesz, że jesteśmy świadomi wszystkiego, co robisz.

ARTEN: Tak. Na przykład właśnie czytałeś o facecie w Niemczech, który kogoś zabił a potem zjadł. To tam głośna sprawa. Oskarżono go o kanibalizm i będzie miał proces.

GARY: Rety. Nie ma darmowych obiadów.

PURSAH: Cieszę się, że twoje skłonności do wymądrzania się nie zanikły zupełnie. Będiesz ich potrzebował, na koniec.

GARY: Tak? Co masz na myśli?

ARTEN: Wszystko w swoim czasie, Gary.

GARY: Zaczekajcie! Nastawię tylko dyktafon. Świetnie, że was widzę! Wciąż ledwo w to wierzę. Choć miałem przecucie, w końcu to nasza rocznica i w ogóle.

NOTATKA: 21 grudnia jest obchodzony dzień święta liturgicznego Św. Tomasza, a Pursah wyjawiała, że była św. Tomaszem, mężczyzną, w tamtej inkarnacji 2000 lat temu. Arten był wtedy św. Tadeuszem.

PURSAH: Wiemy. Przejdźmy do sedna, jak wcześniej. Przybywamy, aby poklepać ludzi po ramieniu, że się tak wyrażę. Choć niektórym może się zdawać, że są poklepywani po ramieniu młotkiem. Jednak jest ku temu ważny cel. Chcemy pomóc ludziom pozostać skoncentrowanymi na celu. To przez stosowanie zaawansowanego lub „kwantowego” przebaczenia, o czym za chwilę, będziesz mógł najszybciej doświadczyć swojej nieśmiertelnej rzeczywistości. Jesteśmy tu po to, aby poinstruować cię, jak przerwać krąg narodzin i śmierci, raz na zawsze.

GARY: Tylko tyle? Miałem nadzieję, że nauczę się mierzyć moją świadomość.

ARTEN: Zabawnyś chłopie. Ale to, co rzekłeś, jest jednym z powodów, dla których tu jesteśmy. Ludzie ciągle rozpraszają się rzeczami, które wydają im się fascynujące, lecz

tak naprawdę są tylko po to, aby odwrócić ich uwagę od tego co istotne i skupić ją na rzeczach, które zatrzymają ich tutaj.

PURSAH: Wrócimy do tego jeszcze. Ale na początek, zauważ, że większość studentów duchowych spędza prawie cały swój czas będąc w fazie zbierania informacji. To wynik przeświadczenia, że im więcej duchowych mądrości wbiją sobie do głowy, tym bardziej będą oświeceni. Więc skaczą z kwiatka na kwiatek, czytają tuziny książek na różne duchowe tematy. Podczas naszej pierwszej serii wizyt u ciebie, określiliśmy to jako „kolejkę do duchowego bufetu”.

Oczywiście nie ma nic złego w zdobywaniu wiedzy. W rzeczy samej daje to ludziom potrzebne tło. Problemem jest to, że ludzie czynią sobie fałszywego bożka ze zbierania informacji, a to droga donikąd. To sztuczka, jak kij i marchewka. Dlatego naprawdę ważne jest nie to, co wiesz, ale to, co robisz z tym co wiesz. Tym, co naprawdę przyspieszy twój duchowy rozwój, jest faza stosowania.

W którymś momencie, każdy poważny student i nauczyciel duchowy musi wziąć wszystko, czego się on lub ona nauczyli i naprawdę zastosować do każdej osoby, sytuacji czy zdarzenia, które ich spotka. I to stosuje się do wszystkiego. To żadna tajemnica. Cokolwiek się dzieje w twoim życiu, jest to lekcja, podczas której Duch Święty chce, abyś zastosował Jego nauki, a największym instrumentem zbawienia Ducha Świętego jest przebaczenie. Ale nie staromodne, tradycyjnie rozumiane przebaczenie. To nie duchowość twoich rodziców. To coś zupełnie nowego, nowy paradygmat.

Tylko przez zdyscyplinowane stosowanie przebaczenia praktykujący może osiągnąć cudowną fazę doświadczenia. I gwarantuję ci drogi bracie, że doświadczenie jest jedyną rzeczą, która cię uszczęśliwi. Słowa nie dadzą rady, intelektualne koncepcje, teologia, filozoficzne spekulacje – nadają się jak psu na budę. *Kurs Cudów*, w którym J mówi słowo Boże, stwierdza, że słowa są tylko symbolami symboli, podwójnie usuniętymi z rzeczywistości³. Zatem zastanów się, czy symbol symbolu może kiedykolwiek cię uszczęśliwić? Nie. Jedyna rzecz, która da ci szczęście, to doświadczenie tego, kim naprawdę jesteś.

Prawdziwej satysfakcji nie przyniesie ci symbol rzeczywistości, lecz doświadczenie rzeczywistości.

W pewnym momencie w *Kursie* J mówi o różnych trudnych pytaniach, jakie ludzie mają i czyni godne uwagi stwierdzenie „**Nie ma odpowiedzi, jest tylko doświadczenie. Szukaj tylko tego i nie pozwól, by teologia cie opóźniła**”⁴.

Gdy pozwolisz swojemu umysłowi być trenowanym przez Ducha Świętego, abyś myślał i widział innych tak jak On, wtedy rezultatem będzie doświadczenie. Aby przyśpieszyć swoje osiągnięcia, trzeba ci dobrego systemu, takiego jak buddyzm lub *Kurs Cudów*. Pozostawiony sam sobie umysł się nie uleczy. Jak mówi J w *Kursie* „**Niewytrenowany umysł nie może nic osiągnąć**”⁵. To mocne stwierdzenie, ponieważ mówi, że 99.9% ludzi na Ziemi nie osiąga niczego. Dopóki nie wytrenujesz umysłu, dopóty buksujesz kołami w miejscu.

GARY: Tak. Uświadamiam sobie coraz bardziej, jak ważne w tym względzie są Ćwiczenia z *Kursu* i zdaję sobie sprawę z tego, że cokolwiek pojawi się w życiu, wszystko ma ten sam cel, czyli przebaczenie. Nie twierdzę, że zawsze przebaczam wszystko od razu, bo tak nie jest. Ale prędzej czy później zawsze przebaczam. A im szybciej to zrobię, tym mniej cierpię. Weźmy na przykład przemawianie publiczne – nigdy nie spodziewałem się, że będę to robił. Bardzo się tym denerwowałem, ale pozwalając Duchowi Świętemu, aby mi pomógł, zacząłem sobie uświadamiać, że nie byłem zdenerwowany z tego powodu. To tak jak napisano w *Kursie*: „**Nie jestem nigdy wzburzony z powodu o którym myślę**”⁶.

ARTEN: Zgadza się wodzu. Każdy się czegoś boi w tym świecie i choć może trudno w to ludziom uwierzyć, ponieważ są tego nieświadomi, wszystkie te lęki można bezpośrednio powiązać na poziomie nieświadomości z lękiem przed Bogiem, spowodowanym pozornym oddzieleniem od Niego i podświadomą winą, która z tego wynika.

GARY: Hej, czy to znaczy, że napiszemy kolejną książkę? Bo jeśli tak to, część ludzi może nie zrozumieć, co właśnie powiedziałeś.

ARTEN: Zatem, może zrób nam małą powtórkę. Opowiedz nam w skrócie o naukach, tak, aby i początkujący i zaawansowany praktyk, mieli lepszy pogląd na to o czym tu mówimy. Dasz radę. Zarówno *Zniknięcie Wszechświata* jak i twoje przemówienia radzą sobie dobrze, prawda?

GARY: Tak, wszystko mam pod kontrolą. Błędy zostały popełnione, lecz winę udało się zwalić na innych. Żartowałem. Jednak nie jestem pewien, czy powinienem ciągnąć sprawę wystąpień publicznych. Myślę, że zrobiłem swoje. Wszedłem i powiedziałem, nawet na Manhattanie, że to jest moje doświadczenie. Książka jest wynikiem tego, co się wydarzyło. Ludzie mogą wierzyć lub nie, ale jeśli nie wierzą, to przynajmniej nie dlatego, że im nie powiedziałem.

PURSAH: Obawiam się, że twoje lekcje przebaczenia dopiero się zaczynają. A co, jeśli powiedziałabym ci, że od końca lutego zaczniesz uczyć duchowości i przez rok zrobisz ponad 100 tysięcy mil podróżując?

GARY: Żartujesz, prawda?

ARTEN: W ten sposób najbardziej się przysłużysz, bracie. Łącznie z tobą, można by policzyć na palcach obu rąk ludzi, którzy poprawnie nauczają przesłania. Ale nie myśl, że o to naprawdę chodzi. W tym samym czasie, kiedy podróżujesz i przemawiasz, chcemy abyś wykonywał swoją prawdziwą pracę, czyli przebaczał. Ale nie w tradycyjny sposób, tylko nowy.

PURSAH: Czy jesteś skłonny przejść radykalną zmianę w swoim życiu, wiedząc, iż bez względu na to jak sprawy wyglądają, to wszystko jest tylko sztuczką, która ma cię przekonać, że jesteś ciałem, a którą powinieneś przebaczyć?

GARY: Yyy... nie.

ARTEN: Cóż, my wiemy lepiej. Uporządkuj swoje sprawy, kolego. Zbliży się niezła przejażdżka. No dobra, co z naszą powtórką?

GARY: A co z tymi, którzy już o tym słyszeli? Czy to nie jest powtarzanie się?

PURSAH: Nie zapomnij, o czym mówiliśmy ci podczas naszych pierwszych wizyt. Powtarzanie jest nie tylko dobre,

jest obowiązkowe. Nie ma czegoś takiego jak za dużo słuszo-umysłowego przesłania. Potrzeba czasu, aby przesłanie wsiąknęło we wszystkie zakamarki twojego podświadomego umysłu. Powiedzieliśmy już, że stopień twojego oświecenia nie zależy od ilości duchowych informacji, które przyswoisz. Ale jednocześnie, poznanie całego metafizycznego tła nauk, takich jak *Kurs Cudów*, pomoże ci podjąć decyzję aby zastosować w praktyce to, co wiesz, a to jest najważniejsza część. Kiedy już pojmiesz prawdę, najtrudniejszą rzeczą będzie pamiętanie o niej, gdy pojawią się problemy. Jeśli wyrobisz w sobie nawyk pamiętania prawdy w trudnych sytuacjach, stosowanie jej będzie dla ciebie niemalże tak naturalne jak oddychanie. Kiedy nadejdzie taki czas, będziesz zbliżał się błyskawicznie do doświadczenia, o którym wspominaliśmy. Jak mówi *Kurs*: „**Niniejszy kurs nakierowany jest na takie właśnie doświadczenie**”⁷.

GARY: No dobrze. Czy mogę na wejściu opowiedzieć kawał? Lubię je opowiadać na moich warsztatach.

ARTEN: W zeszłym miesiącu byłeś na Manhattanie. Opowiedz ten nowojorski kawał, który lubisz.

GARY: Nie ma sprawy. Buddysta idzie sobie Central Parkiem. Podchodzi do sprzedawcy hot-dogów i mówi: „Zrób mię jeden ze wszystkim”. Po chwili buddysta odbiera hot-doga, płaci i mówi, „A co z resztą?”. Na to sprzedawca rzecze: „Reszta jest bez znaczenia”.

PURSAH: Tak, ten jest niezły. Bardzo dobrze, że używasz poczucia humoru w swoich prezentacjach. To ważne, aby pamiętać o śmianiu się. J naucza nas w Tekście: „**Do wieczności, gdzie wszystko jest jednym, zakradła się mała, szalona idea, z której Syn Boży zapomniał się uśmieć**”⁸.

GARY: Rzecz jasna, tą małą szaloną ideą jest myśl, że możemy mieć indywidualną tożsamość i być oddzielnymi od Boga. Kontynuując naszą powtórkę - *Kurs* to „trzy książki w jednym”, to duchowy dokument zawierający: Tekst, który wykłada całą teorię; potem są Ćwiczenia dla Studentów, które są jednorocznym programem (choć zrobienie ich często zabiera ludziom więcej niż rok), trenującym studentów do

stosowania *Kursu* w codziennym życiu; i jest jeszcze Podręcznik dla Nauczycieli, który wszystko ugruntowuje. J przez siedem lat dyktował *Kurs* Helen Schucman, która była nowojorskim psychologiem badawczym. Zapisywała ona w stenograficznym notatniku to co powiedział J, a potem dyktowała Billowi Thetfordowi, który to przepisywał. Kiedy się pojawiliście, poprzez swoje nauki daliście mi inny obraz J sprzed 2000 lat, którego prawdziwe imię brzmiało Y'shua i który był żydowskim rabbim, nigdy nie zamierzającym założyć nowej religii. Od tamtej chwili miałem kilka przeblysków wspomnień. Co ciekawe, kiedy mówiliście mi o moich poprzednich życiach, jakiś czas później pojawiało mi się więcej wspomnień o tamtych okresach. Na przykład – powiedzieliście mi, że tysiąc lat temu byłem przyjacielem i uczniem oświeconego indiańskiego nauczyciela, znanego jako Wielkie Słońce. To przywołało wspomnienia, uczucia i wizje tamtego wcielenia, jako Indianina w Cahokia. [Notatka: Cahokia znajduje się w Collinsville, w Illinois i reprezentuje najbardziej znamienitą prehistoryczną indiańską społeczność na północ od Meksyku.] Pamiętałem nawet, że powinienem położyć akcent na trzecią sylabę, kiedy mówię Cahokia, zamiast na drugą, jak to czynią biali.

ARTEN: Zgadza się. My wymawiamy to w sposób obecny, bo mówimy do ciebie współczesnym angielskim, ale ty przed chwilą wypowiedziałeś to tak, jak powiedziałyby Indianin tysiąc lat temu.

GARY: Kiedy powiedzieliście mi kim byłem 2000 lat temu, czyli uczniem J, to także przywołało wspomnienia z tamtego życia.

PURSAH: Jakie to uczucie dowiedzieć się, że byłeś Świętym Tomaszem w czasach J i że ja jestem tobą?

GARY: Wiem, że znasz odpowiedź na to pytanie i że zadajesz je retorycznie. Ty wiesz wszystko. I nadal trudno mi uwierzyć, że tu jesteście! Kiedy dowiedziałem się kim byłem w czasach J, czułem się naprawdę wspaniale przez około dwa dni. To było świetne uczucie. Ale po pewnym czasie wstajesz i uświadamiasz sobie, że nadal widzisz przed sobą to samo dziadostwo co zawsze. Lekcje przebaczenia trwają nadal i nie

ma znaczenia kim byłeś w innym wcieleniu. Zawsze trzeba przebaczać to, co dzieje się właśnie teraz.

PURSAH: Bardzo dobrze, drogi bracie. Każdy był bajecznie sławny i bardzo znaczący w niektórych wcieleniach, ale też okupował niziny społeczne w innych. To jest dualizm. Ważne by pracować nad przebaczeniem właśnie teraz. To jest wyjście. Ale stanowczo nie chodzi tu o staromodny sposób przebaczenia. Wytłumaczysz dlaczego?

GARY: Spróbuję. Po pierwsze, jako rabbi i mistyk, J dobrze rozumiał nauki antycznego żydowskiego mistycyzmu. Jednym z elementów tych nauk był pogląd, że Niebo to bliskość z Bogiem, a piekło to oddalenie od Boga. Ale J, będąc bezkompromisowym gościem, nie poprzestał na tym. Dla niego, Niebo to nie tylko bliskość Boga, to Jedność z Bogiem. Doskonała Jedność z Bogiem. A piekłem nie byłoby tylko oddalenie od Boga; byłoby nim wszystko co Bogiem nie jest. To zawęży wybór do dwóch odrębnych opcji, z których tylko jedna jest prawdziwa, ponieważ doskonała Jedność nie może mieć przeciwieństwa, inaczej nie byłaby doskonała. Zatem dla J, Bóg jest niezmienny, doskonały i wieczny. A Bóg jest synonimem ducha, ponieważ to co On tworzy nie może być różne od niego, inaczej nie było by doskonałe. Poza tym gdyby Bóg mógł stworzyć coś, co nie byłoby doskonałe, wtedy On sam nie byłby doskonały, zgadza się? Duch nie musi rozwijać się, inaczej nie byłby doskonały.

Rzecz jasna, Bóg to nie On ani Ona, ja tylko używam biblijnego języka, tak jak *Kurs*. Można by określić Boga jako To (ang. It), ale to byłoby niezręczne. Wracając do tematu, już z marszu możemy zauważyć kilka cech naszego przyjaciela J. Po pierwsze jest bezkompromisowy. Po drugie, nieważne jak bardzo rzeczy mogą wydawać się skomplikowane, zawsze są tylko dwie opcje do wyboru i tylko jedna z nich jest prawdziwa. Druga opcja to iluzja, o czym nauczali hinduiści i buddyści długo przed J, ale to on podniósł pierwszą opcję do nieskazitelnej wersji Boga, który naprawdę jest Doskonałą Miłością i nie jest skonfliktowany i niedoskonały.

Dalej, musimy pamiętać, że J był z Bliskiego Wschodu,

więc reprezentował bardziej wschodni punkt widzenia. Z pewnością był zaznajomiony z naukami buddyzmu i nieobca mu była buddyjska koncepcja ego. Rozumiał i doświadczał tego, że istnieje jedno ego udające wiele, w świecie, który hinduiści określają jako świat mnogości, zaś buddyści nazywają nietrwałym. A więc jest tylko jeden z nas, który myśli, że tu jest i to jestem ja. W rzeczywistości nie ma tu nikogo innego. Poza mną nie ma nikogo. Jedynie wydaje się, że jest inaczej. To sztuczka. Świadoma część umysłu spogląda i widzi rozmaite przejawy oddzielenia, różne ciała i formy, lecz to tylko iluzja. Ale nieświadoma część umysłu, która niczym góra lodowa w morzu, jest niemal cała w ukryciu, wie, że jest tylko jeden z nas.

(...opuszczono fragment tekstu...)

PURSAH: Więc w jaki sposób 2000 lat temu, J spożytkował całą tę buddyjską i żydowską wiedzę mistyczną, która zgadza się ze współczesnymi odkryciami fizyków?

GARY: Cóż, pojawił on coś, czego nawet dzisiejsi ludzie nie rozumieją z całym tym postępowaniem w nauce, włącznie z psychologią, a co można przedstawić następująco: jeśli jest tylko jeden z nas i jeśli nieświadoma część umysłu wie o tym, to co się dzieje gdy osądzamy i potępiamy innych ludzi? Wszystko, co osiągamy, to wysłanie wiadomości prosto do naszego nieświadomego umysłu, że to my jesteśmy warci osądzenia i potępienia. Cokolwiek myślimy o innych, to tak naprawdę wiadomość o nas samych wysłana prosto do naszej jaźni. Zatem J zdecydował, że skoro jest tylko jeden z nas, który myśli, że tutaj jest i jeśli nieświadomy umysł wie o tym, to on przejdzie przez życie widząc każdego jako doskonałego ducha, zamiast widzieć ciała, które są złudzeniem wynikającym z fałszywej myśli o oddzieleniu. On widział wszystkich jako będących Chrystusami - czystymi i niewinnymi. Wszyscy byli dla niego nieśmiertelnymi i niezniszczalnymi istotami, którymi naprawdę są i których ten świat nie może nawet dotknąć.

Zatem, klucz do oświecenia leży w tajemnicy, którą znało niewielu, ale którą J rozumiał bardzo dobrze. To, w jaki

sposób się czujesz i co myślisz o sobie, nie jest zdeterminowane przez to, jak inni ludzie cię widzą i co myślą o tobie. To, co czujesz i co myślisz na swój temat, jest wynikiem tego, jak postrzegasz innych i co o nich myślisz. To ostatecznie określa twoją tożsamość. Utożsamisz się albo z ciałem, albo z doskonałym duchem; albo jesteś całością albo jesteś podzielony, wszystko zależnie od tego jak patrzysz na innych. Kiedy to pojmiesz, myślę, że będziesz starał się być wielce ostrożny formułując myśli o bliźnich!

PURSAH: Jako twoi nauczyciele, jesteśmy z ciebie dumni. A wiesz, kto był naszym nauczycielem. Proszę kontynuuj.

GARY: Słucham? Chcecie abym tylko ja gadał?

PURSAH: Mamy dużo do powiedzenia, również wspomagając to powtórzenie.

GARY: Mam nadzieję. A przy okazji, tak sobie pomyślałem, że nasze wcześniejsze rozmowy ułożyły się tak, że w ostatniej książce było trochę materiału osobistego. Nie mam nic przeciwko temu, aby mówić o moich osobistych lekcjach przebaczenia, ale parę osób, o których wówczas wspomniałem, nie było zachwycone faktem, że przedstawiłem się w narracji jako osoba przebacząca im. Zawsze są dwie strony każdej historii. W końcu to dualizm, prawda? Wszystko co mogę to przedstawić moje doświadczenie. Możecie mi poradzić, jak mówić o sprawach osobistych?

PURSAH: Nie martw się, Gary. Z powodu kierunku, w jakim zmierza obecnie twoje życie, będziemy więcej mówić o twoich zawodowych lekcjach przebaczenia niż o osobistych. Wszystko się ułoży. Zaufaj nam. A teraz wróćmy do powtórzenia.

GARY: OK, skoro prosisz, ale chciałem powiedzieć, że wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek. Tak między nami – czy to byłoby kazirodztwo kochać się ze sobą z przyszłości?

PURSAH: Nie, ale byłoby to dziwne. Proszę kontynuuj.

GARY: Dobra, chwilowo odpuszczę. Zatem, za każdym razem gdy J przebaczał, w rzeczywistości ponownie łączył się z samym sobą.

ARTEN: Czy rozumiesz głębszy sens tego?

GARY: Rozumiem. On przechodził od doświadczenia

oddzielenia do doświadczenia całości. A wyraz *holý* (święty) pochodzi od słowa *whole* (cały). Jak mówił J w Ewangelii Tomasza, „Ja jestem jeden, który przychodzi od tego, który jest cały, dano mi z rzeczy mego Ojca. Tedy mówię wam, że jeśli ktoś jeden jest cały, to będzie wypełniony światłem, lecz jeśli ktoś jest podzielony, wtedy będzie wypełniony ciemnością”. Mamy tu wykluczające się wybory. Nie można być trochę całym. Twoje oddanie musi być niepodzielone, w przeciwnym razie sam będziesz podzielony. Nieważne, jak bardzo skomplikowane wydają się rzeczy, tak naprawdę zawsze są tylko dwa wybory. Jeden jest za całością lub świętością, która jest jedna i doskonała. Dlatego stara modlitwa mówi, „Pan Bóg, nasz Pan, jest Jeden”. Drugi wybór to wszystko, co nie jest doskonałą Jednością, czyli podzielenie. Nie ma ucieczki od tego. J przebaczył światu całkowicie. Jego miłość i przebaczenie były zupełne i wszechogarniające. On wiedział, że jeśli częściowo przebaczysz światu, to częściowo przebaczysz sobie i będziesz wciąż podzielony. Lecz jeśli zupełnie przebaczysz światu, również przebaczenie tobie będzie zupełne.

Oto wielkie nauki J i Ducha Świętego dotyczące przebaczenia, lecz raczej w kwantowym sensie niż w tradycyjnym, staromodnym typie przebaczenia. Tradycyjny typ przebaczenia można streścić tak: „*No dobrze, przebaczam ci, ponieważ jestem lepszy od ciebie i choć naprawdę to zrobiłeś i jesteś winny, to odpuszczam ci, lecz i tak szcześnieś w piekle*”. Jedyne, co tym osiągamy to podtrzymujemy we własnym nieświadomym umyśle dziwne przeświadczenia o oddzieleniu, które mamy na swój własny temat. To nie jest naprawdę przebaczenie. Natomiast J wiedział o głębokiej nieświadomej winie, która tkwi w umyśle każdego, z powodu pierwotnego, pozornego oddzielenia się od Boga i wiedział, że istnieje inny rodzaj przebaczenia, który jest najszybszą metodą naprawy błędnych przeświadczeń czyli odczynienia ego.

ARTEN: Niedługo będziemy musieli wyjaśnić to nieco dogłębniej, najlepiej wraz z szybkim powtórzeniem genezy oddzielenia, aby pokreślić, skąd wzięło się poczucie winy. W końcu, nie przerwiesz cyklu narodzin i śmierci

i nie przerwiesz cyklu reinkarnacji, dopóki nie ulecysz całej nieświadomej winy, jaka pozostaje w twoim umyśle.

GARY: Dobrze, ale poproszę o przysługę. Opowiedzcie mi więcej o koncepcji, że wszystko jest snem. Podczas moich wystąpień, dostałem wiele pytań na ten temat. I wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jesteście!

PURSAH: Pamiętaj, nikt z nas tu nie jest Gary. Dobrze, porozmawiajmy o śnie. Powiedzmy, że jesteś rodzicem i masz czteroletnią córeczkę, która leży w łóżeczku i śpi. Zaglądasz sprawdzić, co u niej i widzisz, że coś jej się śni; porusza się i kręci niespokojnie. Jej sen stał się dla niej rzeczywistością. Reaguje na postaci ze snu, jakby były prawdziwe. Ty nie widzisz jej snu. Dlaczego? Bo go naprawdę nie ma i twoja czterolatka nigdy nie opuściła swojego łóżeczka. Ciągłe jest bezpieczna w domu, ale tego nie widzi. To jest poza jej świadomością, a jej sen stał się jej rzeczywistością.

Chcesz ją obudzić, żeby się więcej nie bała. Więc co robisz? Podchodzisz i trzęsiesz nią gwałtownie? Nie, ponieważ to by ją wystraszyło jeszcze bardziej. Starasz się obudzić dziecko spokojnie i łagodnie. Może szepczesz jej coś w stylu: „Hej to tylko sen. Nie musisz się martwić. To, co widzisz jest nieprawdziwe. Wszystkie twoje problemy i zmartwienia, wszystkie lęki i bóle, które czujesz, są niepotrzebne, ponieważ dzieją się we śnie, który w rzeczywistości nie istnieje. Wszystkie twoje lęki i bóle są efektem tych samych niepoważnych idei, które utworzyły ten sen. A jeśli słyszysz teraz mój głos, właśnie zaczynasz się budzić”.

Prawda może być słyszana we śnie. Pamiętaj, prawda nie znajduje się we śnie, ale może być słyszana we śnie. Twoja czterolatka słyszy cię i zaczyna się uspokajać. Budzi się powoli i łagodnie. Jej sen staje się szczęśliwszy. A kiedy w końcu budzi się, widzi, że nigdy nie opuściła łóżka. W rzeczywistości była cały czas w domu. Jej dom był cały czas tutaj, ale poza jej świadomością. Gdy świadomość powróciła, obudziła się i stało się oczywiste, że jest bezpieczna. Ty wiesz, że ona była tu cały czas. Nie było potrzeby oglądania jej snu, czy reagowania na niego. I gdzie podział się sen, gdy się przebudziła?

GARY: Nigdzie. Zniknął, ponieważ tak naprawdę nigdy go nie było. Może wydawał się prawdziwy, ale taki nie był. Obrazy, które widzimy w naszych snach, to projekcje. Jedna część naszego umysłu je widzi, lecz są one naprawdę projektowane przez inną część umysłu, która jest ukryta.

PURSAH: Bardzo ładnie. Tak jak mówiłeś, to sztuczka. A teraz zaczyna się robić ciekawie. Kiedy czterolatka budzi się ze snu, to tylko kolejny sen. I gdy ty obudziłeś się dziś rano w łóżku, to też była kolejna forma śnienia. Wszystko to są iluzje poziomów, które nie istnieją w rzeczywistości ducha. Tak naprawdę, można powiedzieć, że powodem dla którego ten sen-życie wydaje się być bardziej przekonujący od snów w nocy, jest to, że ma cię przekonać o swojej realności. Więc jest przekonujący, ale nie zmienia to faktu, że go naprawdę nie ma. A ludzie, którzy wydają się go zamieszkiwać, też tak naprawdę tu nie mieszkają. Jednak dla ciebie sen stał się twoją rzeczywistością, a to, gdzie jesteś naprawdę jest poza twoją świadomością. *Kurs Cudów* ujmuje to tak: **„Cały czas spędzasz śniąc. Twoje sny podczas spania i twoje sny na jawie mają różne formy – i to wszystko. Ich treść jest taka sama”**⁹.

Duch Święty szepcze ci teraz w tym śnie te same rzeczy, które ty byś szeptał swojej czteroletniej śpiącej córeczce. Mówi On rzeczy w rodzaju: „Hej, to tylko sen. Nie musisz się martwić. To, co widzisz, jest nieprawdziwe. Wszystkie twoje problemy i zmartwienia, które masz, są niepotrzebne, a do tego dzieją się w śnie, który w rzeczywistości nie istnieje. Wszystkie twoje lęki i bóle są efektem tych samych niepoważnych idei, które utworzyły ten sen. A jeśli słyszysz teraz mój Głos, zaczynasz się budzić, ponieważ prawda może być słyszana we śnie”.

Prawda nie leży we śnie, ale może być słyszana we śnie. Gdy zaczniesz poznawać prawdę, co będzie ci komunikowane przez Ducha Świętego na wiele różnych sposobów, wtedy zaczniesz się uspokajać. Przebudzisz się powoli i delikatnie, jakby wyłaniając z kokonu, dzięki czynności zwanej przebaczeniem. Tak samo jak gąsienica przechodzi przez fazę kokonu, żeby przygotować się na wyższą i bardziej nieograniczoną formę życia, tak ty staniesz

się przygotowany na wyższą formę życia, poprzez zmianę swojej percepcji świata. W rezultacie, twoje sny staną się szczęśliwsze. Lecz szczęście to nie jest zależne od tego, co wydaje się dziać we śnie. To jest pokój wewnętrzny, który może być twoim udziałem, niezależnie od tego co wydaje się dziać we śnie. A kiedy wreszcie się obudzisz, zobaczysz, że nigdy nie opuściłeś domu, który jest doskonałą jednością z Bogiem. Przez cały czas byłeś w domu. Dom ciągle był tutaj, ale to było poza twoją świadomością.

Jak J ujął to w Ewangelii Tomasza, „Królestwo Ojca rozciąga się na ziemi lecz ludzie go nie widzą”. Gdy świadomość powróci, obudzisz się w rzeczywistości Królestwa i będziesz wiedział, że zawsze byłeś bezpieczny w domu.

GARY: Ale jeśli to wszystko prawda, znaczy to, że Bóg nawet nie wie, że ja tutaj jestem.

ARTEN: Całkowicie umyka ci sedno sprawy. Sednem jest to, że ciebie tutaj nie ma, a Bóg wie, gdzie ty naprawdę jesteś. I zamiast tu zanurkować i uczynić nierealny sen realnym, Bóg ma lepszy pomysł. On chce, abyś się obudził i był z Nim. W końcu obudzisz się w Niebie, gdzie Bóg wiedział, że zawsze byłeś. Bóg nie ma potrzeby widzieć twój sen lub na niego reagować.

Jak naucza *Kurs*, „**Jesteś w domu – w Bogu, śniąc o wygnaniu, lecz doskonale zdolny przebudzić się do rzeczywistości**”¹⁰. Powiedz Gary, gdzie jest sen o czasie i przestrzeni, gdy się z niego obudzisz?

GARY: Nigdzie. Znika, ponieważ tak jak każdy sen, to tylko ulotny miraż, czar, który pryska. I teraz rzeczywistość staje się moją rzeczywistością.

ARTEN: Tak, zatem gdy przebudzisz się ze snu o czasie i przestrzeni, nie będzie już czasu i przestrzeni, co oznacza, że nie musisz wałęsać się przez milion lat czekając, aż wszyscy się obudzą. Nie ma nikogo innego do obudzenia. Oprócz ciebie, nigdy nie było nikogo innego, tylko jedno ego, udające wielu. A ci, o których myślałeś, że byli tutaj, są razem z tobą w Niebie, nie jako ciała, lecz to czym naprawdę są, czyli jako duch. W jedności nikt nie zostanie pominięty

i niczego nie zabraknie. W twojej świadomości jest każdy, kogo kiedykolwiek kochałeś, troszczyłeś się, wliczając zwierzęta. Tylko podkreślam raz jeszcze, wszystko to będzie dla ciebie czymś, co nigdy nie mogło być oddzielone i nigdy nie było oddzielone. Niczego nie brakuje w doskonałości. Jest ona doskonale jedna i niezmienna, czego nie można powiedzieć o świecie czasu i przestrzeni. Jednakże, można tego doświadczyć, nawet jeśli wydajesz się być w ciele.

GARY: Miałem takie doświadczenie.

PURSAH: Wiemy i porozmawiamy o tym później, ponieważ to jest odpowiedź na wszystkie pytania. Pomimo twojego zachowania, wiemy, że nigdy już nie uwierzysz całkowicie ego. A gdy już raz doświadczysz jedności, o wiele prościej będzie budować dom na skale zamiast na piasku. To drugie to ruchome piaski czasu i przestrzeni, gdzie na niczym nie można polegać, za wyjątkiem faktu, że nastąpi zmiana. Jedyną rzeczą jakiej możesz być pewien, to że świat nie będzie taki sam za minutę. Lecz skała jest stała; to jest coś na czym możesz polegać.

GARY: Racja. Gdy już doświadczysz rzeczywistości, nawet na krótką chwilę, wtedy wszystko na tym świecie wygląda jak żalosna podróbka w porównaniu z Niebem.

ARTEN: Tak i dobrze że pamiętasz, aby dokonać właściwego wyboru. Nie jesteś doskonały, ale radzisz sobie całkiem nieźle i to nas cieszy.

GARY: Dzięki. Szybkie pytanie: czy mogę użyć trochę tego materiału w moich warsztatach?

ARTEN: Używasz pierwszej książki na swoich warsztatach, zgadza się?

GARY: OK, rozumiem, że się zgadzasz. Zatem, to co wydaje się dzieć w moim świecie, wygląda realnie, ale to nieprawda. Obrazy, które widzę nocą w snach są projekcjami. Widzi je jedna część mojego umysłu, ale są one projektowane przez inną część mojego umysłu, która jest ukryta. Wszystko, co widzę codziennie oczami mojego ciała, jest projekcją mojego nieświadomego umysłu, projekcją czegoś, w co skrycie wierzę, że jest prawdą o mnie samym. Freud kiedyś powiedział, że

każdy w twoich snach to naprawdę ty, więc okazuje się, że każda postać w naszym życiu jest symbolem nas samych. J o tym wiedział i będąc całkiem mądrym gościem, uświadomił sobie, że jedyne co ludzie czynią osądzając i potępiając innych, to podtrzymywanie swojej fałszywej identyfikacji z ego, lecz gdyby przebaczyli, w prawdziwym sensie tego słowa, wtedy odczyniliby identyfikację z ego i powrócili do ducha.

ARTEN: Zgadza się. Co ciekawe, Freud, nie użył słowa ego. Użył słowa *ich*, po niemiecku, „ja”, co wskazuje na osobistą tożsamość. Połącz to z wszechogarniającym buddyjskim terminem ego i masz kogoś, kto mylnie uważa, że ma tożsamość, która jest oddzielona od jego Źródła.

PURSAH: Cieszę się, że mówisz o odczynieniu ego. Powiedzieć ludziom, że świat jest nieprawdziwy, to zdecydowanie za mało. Samo to nic im nie pomoże. Owszem, znajomość tego faktu jest niezbędna. Ale tylko prawdziwe przebaczenie, o którym powiemy dużo więcej, ostatecznie odczyni ego. Bez tego postępek jest niewielki. Wszystko sprowadza się do tego, jak myślisz. Jeśli myślisz, że osoba, którą widzisz jest ciałem, wtedy ty jesteś ciałem. Jeśli pamiętasz, że jest nieśmiertelnym duchem, wtedy ty także nim jesteś. Tak to będzie odbierane przez twój własny, nieświadomy umysł. Nie uciekniesz od tego. To w jaki sposób myślisz o innej osobie, określa, co będziesz czuł na swój temat. Później powiemy o tym trochę więcej.

GARY: Zabawne, że taki dokument duchowy jak *Kurs*, może używać chrześcijańskiej terminologii i jednocześnie zawierać w sobie tyle buddyjskich koncepcji. Może dlatego tylu chrześcijan jest tak niechętnych względem *Kursu*.

ARTEN: Rzeczywiście, wielu konserwatywnych chrześcijan nie dostrzega *Kursu*.

GARY: No trudno, wielu z nich nie dostrzega się nawzajem, gdy się mijają w barze ze striptizem.

PURSAH: Oj, chłopcy. W trosce, aby ludzie właściwie zrozumieli nasze nauki, chcemy wyraźnie podkreślić, że ukazujemy się tylko tobie i nigdy nie pojawiajmy się nikomu(...)

To już koniec darmowego fragmentu.

Zapraszamy do zakupu

Twojej Nieśmiertelnej Rzeczywistości

Zapraszamy na stronę

www.nondualizm.pl

gdzie znajdziecie artykuły i materiały
o Kursie Cudów oraz książkach Garego Renarda
i Kena Wapnicka

Nasza strona na FB: www.facebook.com/nondualizm

Jeśli chcesz być powiadamiany o nowych artykułach
i wydarzeniach związanych z Kursem, zapraszamy do
zapisania się do naszego Newslettera

www.nondualizm.pl/newsletter